

W teatrze

# Wizja roztańczona

Wystawić „Bal w Operze” Tuwima, to znaczy porwać się na ideę mordeczą, trudną i niemal nie do pokazania. A jednak udało się - poemat na scenie żyje i to nawet bardziej niż można sobie wyobrazić po zwykłej lekturze.

Dzieło Tuwima to pamflet na społeczeństwo, władzę, manipulację, na pustkę ogromnych haseł i umiłowanie mamony. Obrazy następują po sobie jak na zawrotnej karuzeli. Nie ma tu fabuły - to raczej poemat wizjonera-publicyisty. I tak też „Bal w Operze” został po-

kazany na scenie. Efekt jest piorunujący. Zdążyliśmy się przyzwyczaić raczej do kameralnych sztuk, do niezbyt dużej obsady. Tymczasem tu gra niemal cały zespół Teatru Polskiego, a jakby tego było mało - także studenci wydziału wokalnno-aktorskiego Akademii Muzycznej w Bydgoszczy oraz uczniowie ze szkoły muzycznej. W ten sposób na scenie kłębi się prawdziwy tłum, w dodatku tłum śpiewający, tańczący, tworzący coraz to nowe układy nieustannie przez ponad godzinę!

Ta inscenizacja to popis doskonałej reżyserii i choreografii poszczególnych grup. Są dostojni uczestnicy balu, tajniacy, prostytutki oraz ludzie z ulicy. Tych stopniowo coraz bardziej pochłania idea, określona jako enigmatycznie „ideolo”. Są wreszcie gapię, którzy patrzają na to wszystko i niewiele rozumieją... Te grupy śpiewają i rozgrywają własne historie. Reżyserowi, Ryszardowi Majorowi, udało się przedstawić nie tylko tuwimoską szaloną wizję, ale też pokazać mnóstwo epizodów, które spokoj-

nie rozgrywały się gdzieś poza centralnym planem. A to oficer porzucił na chwilę roztańczoną żonę, by zabawić się na boku ze skąpo ubraną prostytutką, a to przyszedł fotograf i trzeba wykonać pamiątkowe zdjęcie, a to biedota w czasie zamieszek próbuje ochronić dzieci...

Bal w operze, przeplatany scenami z ulicy, rozgrywa się w srebrnych, półkoliście ustawionych ścianach. Dekoracja jest prosta, lecz nie trzeba nic więcej. Wszystko rekompensuje niesamowita dynamika tego spektaklu. Od pierwszej do ostatniej sceny tempo jest tak zawrotne, że widzowi nie daje się nawet chwili wytchnienia. Bardzo trudno o spektakle bez jednej dłużyzny, gdzie nagromadzenia i spiętrzenia, którym nie ma końca, przypominają finały gombrowiczowskie. Z drugiej jednak strony, niestety - i to chyba jedyna słabość tego przedstawienia - przez utrzymywanie napięcia na tym samym, najwyższym poziomie, niknie tekst, toną jego najważniejsze akcenty. Bydgoski „Bal w Operze” jest przez to czytelny dla osób, które poemat już znają i teraz w spokoju podziwiają sztukę reżysera. Będzie natomiast trudny w odbiorze dla widza, który przyjdzie do teatru niejako „z biegu”... Tym bardziej, że aktorzy nie zawsze śpiewają wyraźnie. Zrozumiałe są przeważnie fragmenty wykonywane przez cały zespół, gorzej natomiast wychodzi z niektórymi partiami solowymi.

Niemniej nawet dla tych, którzy może nie do końca są z Tuwimem za pan brat, będzie to z pewnością oryginalne doświadczenie. Takie, które powie, że można przedstawić wyrzeźbić - nie z fabuły, nie z dialogów, a z choreografii, muzyki, epizodów i obrazów.

ANITA CHMARA



Fot. MAREK CHEŁMINIAK

- Jedna z ostatnich scen - w centrum Małgorzata Witkowska jako wcielenie mamony (ma kostium ze wzorem dolara)

Teatr Polski w Bydgoszczy, „Bal w Operze” Juliana Tuwima, reż. Ryszard Major, muzyka Andrzeja Głowińskiego, scenografia Jan Banucha, premiera 6 kwietnia 2002 r.